

Wojciech CHUDY

## O MĘSTWIE

Dobrym punktem wyjścia do napisania tego felietonu może być na przykład przeczytany przeze mnie w czasie upalnego lata 1994 roku w „Polityce” (nr 27, s. 15) krótki tekst Marcina Mellera pt. *Oszukańcza nadzieja* (podtytuł głosił *Zostawić w spokoju Tutsi i Hutu*). Autor nawiązywał do interwencji Francuzów w Rwandzie ogarniętej krwawą wojną domową, interwencji – dodajmy – z mandatu ONZ. Wykazywał bezsens „wsadzania palca między drzwi” dzikich waśni plemiennych Tutsi i Hutu, skoro „sami Afrykanie nie mogą się zdecydować”, czy chcą pokojowej misji białych, czy oceniają ją jako „imperialistyczną agresję”. Wsparty taką argumentacją dziennikarz „Polityki” przepowiadał: „Ofiarą interwencji staną się interweniujący. Opętani mordem będą zabijać się dalej – brzmi to okrutnie, ale lepiej zostawić ich samych sobie”.

Dziś minęło od czasu tej publikacji sporo miesięcy. Rwanda zeszła już z pierwszych stron gazet. (Zresztą Francuzi uratowali tam wiele istnień ludzkich i zaprowadzili trochę porządku.) Jednak ten krótki tekst z „Polityki” wywołał upiory, które ostatnio jakby coraz częściej straszą w teatrze społeczno-politycznym świata. I nie tylko tam.

Przed 1939 rokiem we Francji ukuto słynny slogan drwiący z międzynarodowej solidarności: „Nie będziemy umierać za Gdańsk”. Przedtem nikt nie chciał umierać za Mandżurię, gdy w 1931 napadli ją Japończycy, ani kilka lat potem za Etiopię, kiedy Mussolini dokonał agresji na ten kraj. Meller wyraził przekonanie podobne. Jego deklaracja przecież przewyższa tamte postawy. Tamci się jednak trochę wstydzieli. „Nie umierajcie za Kigali” dzisiaj wyraża samoświadomość białego człowieka z Europy i jest trybutem ofiarowanym Francuzom za tamten slogan sprzed lat. Uczeń, „późny wnuk” pokazuje nauczycielom, że ich przerósł dowodząc, że zasada nieangażowania się w sytuacje drastyczne nie wypływa tylko z egoizmu narodowego, ale jest już dziś cnotą europejską.

Cała sprawa krótkiego tekstu w „Polityce” odkrywa, jak rzadko co, zjawisko coraz wyraźniejsze w kulturze ostatnich kilku dekad. Zjawiskiem tym jest z a n i k m ę s t w a. Spośród czterech cnót – umiarkowanie, męstwo, roztropność i sprawiedliwość – które za Platonem zwykło się uważać za antropologiczny kościec prawidłowej kultury, męstwo ma się dziś bodaj najgorzej.

Od razu trzeba powiedzieć: nie chodzi tutaj o męskość albo o to, co się za męskość uważa. Kult „macho”, jego żeński odpowiednik: agresywny feminizm, miękka „zniewieściała” postawa hippie i brutalny szowinizm punków, finansowa bezwzględność rodem z Wall Street lub warszawskiej giełdy – to zewnątrz zjawisk nie wiążące się koniecznie ze sprawą męstwa.

Męstwo to gotowość do przeciwstawiania się złu. Prosta definicja. Mężny jest ten (ta), który ma w sobie wyraźną dyspozycję pozwalającą mu reagować na zło – walką. Męstwo to spontaniczność. Widząc wyraźne zło, człowiek mężny aktywnie mu przeciwdziała. Nie kalkuluje, nie odkłada na jutro, nie mówi: „kolega”. Oczywiście, męstwo to nie brawura. To nie przysłowiowa szarża z lancą na czołgi lub z wykałaczką na tygrysa. Męstwo zakłada rozum. Ale zakłada też możliwość poświęcenia życia. Ojciec Jacek Woroniecki w *Katolickiej etyce wychowawczej* pisze, iż zarówno mężczyzna, jak i kobieta mogą stanąć przed tym najwyższym zadaniem męstwa. On – jako żołnierz w przypadku wojny; ona – w przypadku porodu zagrażającego jej życiu.

Czasy współczesne oduczyły nas męstwa. W wymiarze zbiorowym pacyfiści i ruchy pokojowe pod patronatem dziadka KGB przekonali większość młodych ludzi, a także ich rodziców, że

pasywność jest najlepszą receptą na zagrożenia. W życiu jednostek główną rolę odegrała tu filozofia indywidualistyczna z jej niepohamowaną ideą „nażycia się” do utraty tchu. Męstwo musi kolidować z taką ideą. „Make love not war” głosiło mniej więcej tyle, co „kochaj się zamiast walczyć”, jednak miłość nie oznaczała tu bynajmniej uczucia ewangelicznego, lecz hedonistycznie rozumiany seks napędzany „trawką”.

Przykłady zaniku męstwa pojawiają się coraz częściej na arenie międzynarodowej, w skali kraju i w życiu osobistym ludzi. Kunktatorstwo NATO na Bałkanach; mgławicowa polityka wschodnia rządu polskiego; ostatnie wybory do parlamentu i samorządów. Opowiadano mi historię z ostatnich tygodni o parze zaczepionej przez pijanego żula w parku. Podczas gdy żul walił narzeczoną po twarzy, narzeczony uciekał gdzie pieprz rośnie („po pomoc”).

Wrogiem męstwa jest dziś przyzwyczajenie do bierności: „Ja się nie wtrącam”, „Niech zrobią to inni”, „Po co mu to było”, „Niech się Murzyni pozabijają” – oto jego okrzyki. Przyzwyczajenie do bierności – to był główny program edukacyjny PRL. Teraz wpędza nas w nią konsumpcjonizm i rosnąca znów wyraźnie omnipotencja państwa.

Według Platona męstwo jest jednym z elementów definiujących człowieka. Bez tej cnoty zginie kultura autentycznie ludzka. Zginie człowiek, którego przeznaczeniem na tym świecie jest obrona wartości.